

Matce tak niewiele trzeba do szczęścia

Niewyobrażalnie niewiele.

*Bo w tej mojej małej śpiącej Clarce z przyklejonymi
do czoła włosami i zwisającą nogą...*

...świat.

Cały.

Nie wierzę w cuda

Zbieraj momenty. Jak najwięcej. Wszystko, co ważne, układaj w głowie i w najszczelniejszym kuferku.

Gromadź te najpiękniejsze wydarzenia z życia, by kiedyś łzę uрониć i doznać tego cudownego uczucia pod skórą.

Zbieram jak głupia. Jak szalona. Na blogu, w folderach *Moje szczęście*, *Moje cytaty*, *Ważne zapiski*, w notesach, na kartkach, w ramach na ścianie. Piszę książki, żeby nic mi nie umknęło.

Najważniejsze ważności mojego życia.

Zdjęcia robię. Czytam piękne blogi. Czytam książki, przy których przeżywam i płaczę.

Kolekcjonuję wyrywki zdarzeń. Wszystko, co ma znaczenie. Znaczenie w moim rozumieniu. Dla mnie.

Stare bilety, nowe pomysły, pierścioneł od taty na zakończenie liceum, ważne słowa opławione w ramkę, mój pierwszy wiersz. Ząbki, włoski i ubranka moich dzieci. Pierwsze rysunki, figurki, a potem wypracowania...

Przybrudzone, przetarte przepisy babci opławiam i wieszam w kuchni na ścianie.

Zapisuję kolorowym długopisem marzenia w albumie *Nasze marzenia*.

Żeby nic nie uciekło. Nie zgaśło pod ciężarem codzienności.

Odgrzebuje stare zdjęcia. Angażuję rodzinę w poszukiwanie zdjęć ludzi, o których ledwie już pamiętam.

Żyję pełnią życia codziennego z rosółami i brudnymi naczyniami. Ale z tym sentymentalnym sznytem wspomnień i tęsknot.

Jestem wypełniona po brzegi wszystkim, co ważne. Ocalam. W domu brakuje mi już ścian. W kufrach w piwnicy miejsca.

Pod wpływem dotyku rozpływam się. Stary bilet skądś dokądś... Pamiętam. To nie tylko bilet, to kawałek mojej historii. Dotykam go z ukłuciem w sercu. Mam przed oczami Mrągowo i paczkę przyjaciół. Moje pierwsze tanie wino i zgubiony plecak (niektórzy twierdzili, że mi go ukradli). Mam przed oczami krótką sukienkę z dużymi guzikami z przodu. Czarne głany z białymi sznurówkami. Długie włosy związane w kucyk i te loki niesforne wystające spod gładkiej fryzury. Byłam tylko trochę starsza od mojej córki. Tylko trochę bardziej odpowiedzialna. Tylko trochę mniej naiwna. Byłam pełna wiary w życie, w człowieka, w *no rules**. Jeden mały bilet zachowany jakimś cudem. Z Grajewa do Mrągora.

Czy jest sens w zagracaniu życia? Zbieraniu momentów, do których się tak rzadko wraca albo w ogóle nie wraca? Pozwolić na zmarnowanie? Przegapić? Ocalić? Upychać w ciasnych kątach na „chwilę czasu”, na „może kiedyś”, na „sprzątanie w piwnicy lub życiu”?

Moje córki żyją w kolorowych czasach monitorów. Stukania palcami w klawiaturę. Czy one kiedyś choć raz zajrzą? Czy oprawią w ramkę nasz przepis na najpyszniejsze gofry?

Na wigilijną kutię? Czy mają sentyment we krwi?
Czy spokój, który ja odnajduję w tym chaosie, będzie kiedyś
ich spokojem?
Czy codzienność, którą zbieram i układam równo w rzędkach,
będzie wspomnieniem, po które sięgną?
Dotyk. Czy opowie im historie?
Czy w zbiorowisku tego wszystkiego jakimś cudem
odnajdą to co ja?

Tyle pytań. Tyle chcenia.

Moja mama, moje babcie, ciocie i panie sąsiadki nigdy by
się nie domyśliły, że ze mnie wyrośnie taka sentymentalna
dziewczyna z pojemną duszą.

Może ja też się nie domyślam, komu się przyda moja dzisiejsza
codzienność. Może tej Nadii, która najmniej mi na to wygląda.

52 | A nawet jeśli nie...

Bycia sobą nie uzależnia się od przydatności. Jestem, jaka
jestem. Czasem poważna. Czasem do nieprzytomności
zwariowana. Zbieram. Kolekcjonuję. Kocham. Czasem jestem
egoistką. Czasem oddam ostatni grosz. Na wakacje wyjeżdżam
tylko z dziećmi. Lubię się tych dzieci czasem pozbyć. Maluję
paznokcie i nakładam drogie cienie na powieki. Albo chodzę
całe dnie w dresie, z przybrudzonymi włosami. Piszę.

Albo jak nie mam chęci – nie piszę. Jestem matką przede
wszystkim, a czasem przede wszystkim pisarką, a niekiedy
businesswoman, żoną, ogrodniczką...

Mam sentyment we krwi. W genach wrażliwość.

Nikt mi nie wmówi, że wszystko się musi na coś przydać.
Że żyjemy, by kiedyś to wszystko było po coś. Owszem, każdy
by chciał. Bo mamy skłonność do życia tym, co było, albo tym,
co będzie. Lubimy coś po sobie zostawić. Nie tylko te kufry

pełne wspomnień, ale coś „ważnego”. Coś, co spowoduje, że się przydamy mocniej niż wspomnienia.

Życie tu i teraz staje się pędzącą przyczyną przystanku „kiedyś”. Mamy taką skłonność.

Tylko po co?

Rób, jak uważasz. Bądź sobą. A gdy się jakimś cudem przydasz, to się po prostu przydasz.

Czy kiedyś to będzie miało znaczenie? Znaczenie ma to, co czujesz teraz, odkładając list od córki do ładnego pudełeczka w złote gwiazdki. Pudełeczko układasz w kuferku na ważne listy. A kufer w dużym kufrze. Może otworzysz go pięć razy, może pięćdziesiąt, a może raz. Ale czy teraz, w tej chwili mogą mieć znaczenie te razy? Teraz, w tej chwili, gdy gładzisz dłonią te gwiazdki i ocierasz łzy. Gdy uczucia z tego listu i te rozkoszne błędy ortograficzne prześwitują przez wszystkie kufrowe warstwy. Jakże może mieć teraz znaczenie przydatność?

| 53

Układam równiutko. Zamykam. Gaszę światło i wracam do kuchni. Dziś na obiad kurczak ze szparagami, a na deser bananowiec. Trzeci raz w tym tygodniu. Pewnie pięćdziesiąty w tym roku.

Może kiedyś na jakiejś ścianie zawiśnie przepis na niego. Może kiedyś. Jakimś cudem.

* bez reguł